Rok VI. Wrzesień-Październik 1910. Nr. 5.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2·—
w Niemczech	„	Mk. 2·—
w Warszawie	„	Rs. 1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„ 1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Wychowawcze znaczenie miłosiernej pracy w konferencyach św. Wincentego dla studentów katolickich.

(Przemowa do akademików prezesa w Merheim).

Okiem pełnem radości i otuchy spoglądamy dziś na przebudzenie się studentów niemieckich, na zwrot ku ideom niewygasającym nigdy zupełnie, ale drzemiącym niekiedy w uśpieniu na dnie serc, ku ideom szlachetnej miłości bliźnich, której zarzewię Chrystus pierwszy rzucił na ziemię, chcąc, by rozgorzalo i płomieniem ludzkość całą objęło.

Zaledwie cztery, czy pięć półroczy ubiegło, od kąd niemieccy studenci zdobyli prawo obywatelstwa w ogromnej gminie miłości, odkąd Konferencye św. Wincentego rozwarły swe podwoje przed nimi — a plony ich pracy już dziś są godne stanąć w parze z niezapomnianymi czynami miłosierdzia studentów katolików XIX. wieku. Godzi się więc rzucić wstecz okiem, przyglądnąć tej pracy choć pobieżnie i zapytać w jaki sposób nieśli pomoc nędzarzom, czy wszystkie pola działalności wyzyskali. Zarazem jednak krytycznie zbadać musimy, czy czegoś nie należałoby zmienić, poprawić, udoskonalić co do rzeczy samej, lub metody.

Zacznijmy od zebrań. Skromniutkie na zewnątrz, tchnęły Bożem namaszczeniem i zapałem; zasadniczym ich tonem — uprzejmość porywająca, miłość, taka braterska, chrześcijańska miłość. Dobroczynne jej ciepło wiązało nas razem i przykuwało do skromnego stolika. Ofiarna praca dla bliźnich zjednoczyła to, co życie rozdziela. Do poświęceń dla doniosłej idei miłości Bożej podali sobie dłonie akademik i prosty robotnik, literat i rzemieślnik, zgrzybiała starość i młodość rwiąca się do życia. Dziwnie wprost łączą się w konferencyach wszystkie stany i zawody. Tak zapewne obcemu się zdaje, ale świadomy wie, że to przecież zwykłe dzieło gorącej Bożej miłości.

Również samo rozpatrywanie spraw podnieca ducha ofiary i zagrzewa do pracy.

Przedewszystkiem jednak zdumiewa znakomite ujęcie i metodyczne przeprowadzenie studenckiej pracy nad ubogimi. Dlatego też hojne dla biednych owoce wydało. A nie jest to rzecz tak łatwa. Jakże gruntownie zastanowić się trzeba czy, co i jak rozdać należy? Ileż kłopotu sprawia rozdanie sprawiedliwej jałmużny odpowiadającej istotnej potrzebie jakiegoś biedaka, a mimo to nacechowane miłością i łagodnością. A potem już wstydzić się nie należy sięgnąć „gruntownie“ do kasy, by nietylko dać, ale i wspomódz. My studenci przejęci młodzieńczą wiarą w ludzkość wspieralibyśmy raczej za hojnie — ale hamują nas doświadczenia kochanego prezesa.

Jakże żywo nieraz dyskutowaliśmy, jakby równowagę utrzymać w dochodach i rozchodach, jakie nowe źródło wynaleźć dla załatania niedomagającego budżetu. Ratuje go przedewszystkiem jednak wspaniałomyślna miłość członków Konf., sypiąca hojnie do skarbonki.

Te osobiste wysiłki zaciekawiły obojętnych, kazały się zastanowić nad pracą naszą. Na prośbę, jeden, drugi dał się nakłonić i poszedł z nami do suteryn, a kiedy się nędzy przypatrzył, kiedy ujrzał schorzałego ojca, lub matkę wynędzniałą, opuszczoną, nie mającą co dzieciom do ust włożyć - poruszony zaczął nas wspierać materyalnie, lub nawet zapisał się na członka Konf. Miłość działa, agituje!

Niekiedy na zebraniach brakło życia, lub tematu, wtedyśmy omawiali cel nasz i zasady, jakiemi kierować się winniśmy:

„Poświęć swą osobę, siebie samego dla ubogich. Zajmij się nimi po przyjacielsku, umiej się dostosować do każdej okoliczności.

„Dopilnuj, by spieszył biedzie z pomocą ten, który przedewszystkiem do tego zobowiązany.

„Sięgnij aż do korzenia złego, zgłębiaj przyczynę. nieszczęścia. Kontroluj sumiennie, jak użyto zapomóg Szukaj gruntownie, a jak najdłużej udzielaj pomocy".

Takie zasady mnożą liczbę członków i dają potęgę Towarzystwu, bez nich ruina grozi.

Prawda, okrzyczano nas, jako reformatorów, ale wkrótce nawet naśmiewcy zaczęli nas hojnie wspierać,

widząc, że „reformę" przeprowadzamy szczęśliwą i bez zamachów na państwo.

Pewien zamiar chcielibyśmy doprowadzić do skutku. Mianowicie podnieść lekturę konferencyjną na wyższy poziom. Słusznem jest to życzenie powszechne, boć przecież ona jest pierwiastkiem życia i postępu, kryteryum bytu i ruchliwości danej Konferencyi. Czekamy na zapatrywania innych. Na razie zaznaczamy jeno, że lektura ta musi zawierać najpiękniejsze wyjątki pism ascetycznych. Powinna być rozumnie obmyślana, dobrana starannie, odpowiednio do wykształcenia członków i rozumie się praktyczna przedewszystkiem.

Takeśmy pracowali w cichutkiem pokoiku Konferencyi, ale równocześnie i na zewnątrz rozwinęliśmy wielostronną działalność na polu miłosierdzia. Głównie odwiedzaliśmy chorych osobiście rozumie się, starając się pozyskać ich zaufanie.

Niełatwa to sprawa. Udać się jednak musi, jeśli się człowiek zniży do ubóstwa, jeśli mu oko w oko popatrzy, jeśli sercem współczuć usiłuje z sercem biedaka, stawi się w jego położenie, jeśli się po przyjacielsku zainteresuje tem wszystkiem co cierpiącemu na sercu leży, jego dziećmi, zajęciem zawodowem, nawet jego ulubionemi drobnostkami, słowem, jeśli i z płaczącym zapłacze, a ucieszy z cieszącym. — Zapomóg udzielaliśmy po dokładnem zbadaniu położenia danego ubogiego i skrzętnie czuwaliśmy nad ich użyciem. Najczęściej dawaliśmy bony na naturalia. Ale przedewszystkiem chodziło o usunięcie przyczyny ubó-

stwa. Cóż to za radość była, jeśli zamiast bezpośredniej pomocy, mogliśmy ofiarować maszynę do szycia, narzędzia jakieś, materyał surowy, lub pożyczkę niewielką.

Ubogim rzemieślnikom dostarczaliśmy pracy, pozbawionym roboty wyszukiwaliśmy pracodawców, biednym kobietom ułatwialiśmy zajęcia uboczne. Biuro pośrednictwa pracy zajęło się w miastach posiadających uniwersytety robotnicami biednemi po domach, co znakomity rozwój, zapewni temu działowi pracy społecznej. Jako cel wytknęło sobie gromadzenie naprawek studenckich w ciągu semestru i rozsyłanie ich z tej centrali biednym kobietom chętnym do pracy, a nie mogącym jej znaleźć. Trudno znaleźć delikatniejszą formę „pomocy dla samopomocy". Często jednak należy *ex caritate* przymrużyć oko, boć trudno, by tak młoda instytucya zadowalała zupełnie.

Znaleźliśmy nową formę pomocy, co dowodzi, że miłość jest przemyślną. Oto w niektórych miastach posiadajacych uniwersytety założono „biura mieszkań", których celem dostarczanie sublokatorów - studentów, biednym uczciwym rodzinom z t. zw. lepszych sfer.

Łamaliśmy również z biednymi chleb duchowny. Przecież to główny cel Towarzystwa św. Wincentego trudny jednak dla nas młodych bardzo, bo słowa do ubogiego skierowane nie mogą być jeno t. zw. pobożnem upomnieniem, ale pokarmem duchowym, takim, jaki zresztą podawał Ten, o którym powiadano, że „naucza jako władzę mający". Pod tym względem

wydatnie wspierały nas długoletnie doświadczenie i roztropność starszych członków Konferencyi.

Do szerzej pojętej jałmużny duchowej zaliczamy poradę prawną. Mimo wszystkich biur ludowych, informacyjnych, mimo sekretaryatów robotniczych, czy rękodzielniczych i t. d., adwokat znalazłby szerokie pole do zużytkowania swej wiedzy w usłudze miłosierdzia. Narzuca się mnóstwo pytań z zakresu prawa socyalnego, normującego stosunki służby i robotników z pracodawcami i czeka na poradę, wyjaśnienie, pośrednictwo wiele spraw wojskowych i opiekuńczych.

Nie zapomnieliśmy o chorych po szpitalach i klinikach. Pociecha, podniesienie na duchu, rozmowa, czytanie, dostarczenie książki (Biblioteka chorych), mała niespodzianka, drobna usługa, ot to wszystko pociąga nawet obojętne serca.

Usiłowaliśmy także szerzyć między rodzinami dobre książki, czasopisma, przeważnie pożytecznej i hygienicznej treści, a udzielane przytem ustne wskazówki oświecały ubogich, darząc światłem i ciepłem.

Ze szczególnym zapałem pracowaliśmy nad młodzieżą, która nam studentom jest niezmiernie dostępną. Interesuje nas dziecię maleńkie, captatio benevolentiae rodziców — środek nigdy nie zawodzący. Przedewszystkiem jednak troszczymy się o dzieci dorastające, lub wyszłe już ze szkół. Najmniejsze umieściliśmy w ochronkach, większe po zakładach wychowawczych, a zwłaszcza ile się dało u rodzin porząd-

nych. Schorzałym wystaraliśmy się o przyjęcie do szpitali i zakładów leczniczych, tym zaś, które już ukończyły szkoły wyszukaliśmy odpowiednie zajęcie. A z wszystkiemi i później nawet utrzymywaliśmy zażyłe stosunki.

Praca nasza w Konf. to kamienie, z których powstać ma Boża świątynia miłości. Ociosujmy ją, bo Bóg nas do pracy tej powołał. Przeszło trzy cwierci wieku niezmordowaną dłonią budują olbrzymi gmach św. Wincentego, a o skończeniu dzieła nie słychać. I choćbyśmy go wznieśli po same niebiosa zakończyć nigdy nie zdołamy, bo mimo pokoju podgryza go ustawicznie ząb czasu niszczący, a wrogie potęgi niezmordowanie pracują nad zniszczeniem szczęścia ludzkiego i nędzę wokół rozlewają. Mimo wszystko ufamy jednak, że nam nigdy nowych pomocników i nowych środków nie zbraknie, by ile tylko moc ludzka zdoła starać się kończyć ten nigdy nie mogący być zakończonym Dom Boży świętej miłości.

Zaprawdę, wtedy dopiero dług nasz chrześcijański teraźniejszym smutnym czasom spłacimy!

(Przekład z niemieckiego).

Odpowiedź na zarzuty czynione instytucyom miłosiernym o religijnym charakterze.

Zadaniem naszem nie jest rozpatrzyć się w zarzutach skierowanych przeciw humanitaryzmowi o wyłącznie katolickim charakterze, lecz ocenić wartość usiłowań, zmierzających do całkowitego usunięcia z najpiękniejszej prawie instytucyi chrześcijaństwa i odrobiny nawet wyznaniowego pierwiastka. Cel nasz osiągniemy, gdy ze stanowiska ściśle katolickiego zbadamy różnice między „chrześcijańską“ akcyą miłosierną z jednej a filantropią, powiedzmy sekularyzowaną, z drugiej strony, podnosząc ważne i jedynie trwale ugruntowane stanowisko pierwszej. We wstępie jeszcze zaznaczyć wypada, że powyższą kwestyą zajmowano się wśród katolików zaledwo przygodnie, nigdzie zaś nie zgłębiono jej gruntownie.

Streszczenie i ogólna ocena zarzutów..

Przedstawiciele humanitarnej filantropii wychodząc z założeń różnorakich, jeżeli już nie diametralnie przeciwnych, formułują też konsekwentnie zarznty w odmienny przeważnie sposób. Załatwimy się dla jasno-

ści przedstawienia najpierw z tymi, co szczycą się najidealniejszem zapatrywaniem na nowożytną dobroczynność, a potem dopiero poznamy inne jeszcze zapatrywania i sądy dotyczące akcyi miłosiernej.

I. Filantropia nowoczesna wzniosła się nad poziom przestarzałej etyki chrześcijańskiej, bo:

a) stanowczo wyklucza nawet pozory nietolerancyi, opierając się na zasadniczych pojęciach ogólnego braterstwa ludzi;

b) oddaje się dziełom miłosierdzia nie dla zaspokojenia jakiejś woli wyższej, lub nagrody choćby nadziemskiej, ale li tylko przez wzgląd na wewnętrzną ich wartość i z najczystszej miłości bliźniego. Jest zatem wolną od jakichkolwiek pobudek egoistycznych;

c) prócz dostarczanej zapomogi budzi w danym osobniku pragnienie i poczucie samopomocy, a to w ten sposób, że nastręcza mu sposobność do odpowiedniego zarobku. Nie obrażając przytem poczucia honoru pojedynczych jednostek klasy wspieranej podnosi je nieznacznie na wyższy poziom moralny, a z czasem czyni zbyteczną jałmużnę z czyjejkolwiek strony;

d) krytycznem, świadomem celu postępowaniem, uplanowanem ponad to z góry zapewnia sobie stale pomyślny wynik. Zapobiega między innemi bezmyślnemu rozdawaniu wsparcia i jego fatalnym skutkom, przedewszystkiem rozpowszechnionej pladze żebractwa;

e) mogłaby się zaś stać szkołą kłamstwa i obłudy, dla potrzebujących jałmużny, gdyby wyznanie decydowało, a przynajmniej ułatwiało zdobycie zapomogi.

II. Filantropia jest produktywniejsza w swej działalności:

a) Liczy bowiem całe szeregi osób wpływowych ze sfer wykształceńszych i bogatych, nieprzychylnie usposobionych religijnemu charakterowi dobroczynności publicznej.

b) W miarę zwiększenia się instytucyi lub organizacyi humanitarnych zyskuje coraz więcej na zewnętrznej i wewnęirznej sile. Nie potrzebną rzeczą jest tu religia, która wprowadza osłabienie i rozczłonkowanie zespolonych dotąd dążeń, rodzi dalej niepotrzebną emulacyę i kupiecką konkurencyę.

III. Członkowie bezwyznaniowej filantropii religijnie usposobieni cieszą się zupełną swobodą działania, nawet w łonie samej organizacyi zaakcentować mogą swoje przekonania religijnej.

IV. Ugruntowani nawet zwolennicy odrodzenia religijnego należą do tego rodzaju humanitarnych stowarzyszeń; ściągają więc na siebie oczywisty zarzut niekonsekwencyi.

V. Jak historyczny rozwój na polu humanitaryzmu doprowadził do zszeregowania się w niektórych kierunkach swej działalności, tak z czasem uskuteczni to samo na całej linii.

Zarzuty, jak na pierwszy rzut oka widać, mają swój początek w fałszywych przesłankach, głównie o ile zwrócone są przeciw nietolerancyi, bezkrytycyzmowi chrześcijańskiego miłosierdzia, jego pogardzie dla socyalno-politycznych i pedagogicznych środków naszego stulecia albo lekceważeniu najnowszych wymagań techniki w dziedzinie akcyi miłosiernej. Nic jednak z tego na razie nie można udowodnić stowarzyszeniom miłosierdzia o chrześcijańskim podkładzie. Z różnych powodów braki tego rodzaju mogłyby się coprawda wkraść, ale też z drugiej strony przeciwnicy nasi przyznać muszą, że nowy ich także specyalny jakiś środek antyseptyczny nie strzeże przeciw takim niedomaganiom. — Co więcej przyznać się muszą do pewnego zacofania wobec nas, przedewszystkiem wobec naszego jednolitego, głębokiego światopoglądu, idealnych, jasnych celów, dla żywotnych, niespożytych środków i motywów w naszym obozie.

Głosiciele nowomodnych haseł nie zwracają najmniejszej uwagi na to, co odbiera ich wysiłkom wszelką wartość: nie wiedzą, że istotą miłosierdzia płynącego z wiary jest troska o dobro duszy w imię zasady: duszą, istotą dobroczynności jest dobro duszy.

Filantropia naszych przeciwników ma widoczną cechę jednostronności, grzeszy dalej zbytnią powierzchownością w zapatrywaniu na najważniejsze u nas kwestye. Przecenia w socyalno-pedagogicznym kierunku swej działalności wszystkie urządzenia zewnę-

trzne, a usuwa na bardzo daleki plan religijno-umoralniające środki. Te błędne zapatrywania są u nich natury zasadniczej, bo ich wyznawcy dochodzą do swych rezultatów na często zupełnie różnych drogach. Jednolity, zobopólną zgodą wzmocniony kierunek ich pracy zamienia się w niemożliwość, gdy przekroczy granice zapatrywań najogólniejszej natury, albo przestanie się obracać w zakresie swym wewnętrznym. A o porozumieniu w tych wypadkach mówić można zaledwie wśród jednostek wybranych, lub w korporacyi o małej ilości członków.

Pochodzenie i rodzaje humanitarnych teoryi.

Dla lepszej ilustracyi nadmienić nam jeszcze trzeba o zasadach, z których powstał nowy kwiat na niwie chrześcijańskiego miłosierdzia. Egzotyczną rośliną wprawdzie nie można go nazwać, bo zakwitł po raz pierwszy w Anglii, wychodowany ręką racyonalizmu XVIII. stulecia. Był tylko jednym z wielu, które kolejno znajdowały podatną glebę we Francyi, Niemczech i innych krajach Europy. Apostołowie nowych idei wychodzili w przeciwieństwie do chrystyanizmu z założenia, że natura ludzka z wszystkimi jej popędami jest dobrą, potrzeba tylko trochę pracy włożyć w kierunku wolnomyślnego i swobodnego wychowania młodzieży, by odmienić oblicze ziemi.

Filozofia etyczna tej epoki zbyt przeceniana, przeradza się nieraz w płytkie, powszednie moralizowanie,

dowodzące do przesytu prawie pożytku dobrobytu i prac koło jego ustalenia. Powołuje się wtedy zazwyczaj albo na interes osobisty, podnosząc zadowolenie i pożytek wypływający z dobroczynności dla duszy i ciała, albo też ma dobro społeczne na celu, jakie płynie z dzieł miłosiernych dla ogółu.— Tak samo ma się rzecz z miłosierdziem w stosunku do bliźniego. Jasny stąd wniosek, że humanitaryzm epoki oświecenia kroczy na szczudłach wysokich, ale kruchych jakiegoś fanatyzmu o zabarwieniu dobroczynnem. Wprost przeciwny kierunek nadał filozofii humanitarnej rygoryzm Kanta. Przeciwstawia on nizkiemu utylitaryzmowi wzniosłość powinności i obowiązku, który należy spełnić bez względu na osobiste skłonności, korzyść własną lub cudzą. Zupełna bezinteresowność, jakiej się Kant domaga w spełnianiu obowiązku jest również skrajnością nie do urzeczywistnienia. Te obydwie zasady — skrajnego utylitaryzmu i rygoryzmu o tem samem założeniu — nagina dopiero w rozmaity sposób etyka humanitarna. Nowy ferment spowodował wiek XIX. z teoryą ewolucyi.

Twierdzenia jego — jak wiadomo, pojmuje się zwykle całkiem odwrotnie, niż brzmią w teoryi, a tak przekształconych używa się też w humanitarnej akcyi. Różne odcienia indywidualizmu i socyalizmu stoją tu naprzeciw siebie o mniej lub więcej wrogiem usposobieniu.

Określiwszy ogólne zasady etyki humanitarnej widzimy, że jedne z nich zajmują względem chrześcijaństwa stanowisko przychylne, inne obojętne, a jeszcze

inne z domieszką optymizmu, lub pesymizmu dla odmiany, pełne są wrogich zapatrywań, opierając się na panteizmie lub materyalizmie. Jednostronne bowiem i przesadne podnoszenie pierwiastka czysto ludzkiego i doczesnego musi koniecznie skoślawić choćby najidealniejsze plany i doprowadzić do negacyi Boga osobistego, życia przyszłego a z drugiej strony skończyć się ubóstwieniem człowieka, względnie ludzkości i świata widzialnego. Ogólna charakterystyka powyższa dopiero wtedy stanie się zupełną, gdy rozważymy, że w kwestyi dobroczynności humanitarnej grają ważną rolę obok poglądów natury zasadniczej, o których była mowa, także zapatrywania poszczególnych jednostek, wysnute głęboko z serca i duszy, zapatrywania zmieniające postać rzeczy stosownie do okoliczności: otoczenia, nastroju i t. d.

Etyka u osobników tej epoki jest tak chorobliwie przeczulona, a raczej nadwyrężona, że apelacya do stałych przekonań i zasad kogokolwiek wywołuje już uśmiech ironiczny lub powoduje zarzut nietolerancyi.

Wyżej przytoczone wywody zyskają na jasności, jeżeli przedstawimy główniejsze kategorye humanitarnych zapatrywań. Nie można się tu jednak spodziewać ściśle logicznego podziału i ugrupowania, skoro sami wyznawcy głoszonych zasad przymnażają sobie trudności; nam zresztą wystarczy poznać ich stanowisko wobec chrystyanizmu. W tym celu podzielimy sobie kierunki humanitarnej filantropii na trzy: Zwolennicy pierwszego poczuwają się — przynajmniej — w chę-

ciach — do jakiegoś związku z chrystyanizmem. W drugiej grupie załatwimy się z prądami o podkładzie moralno-filozoficznym. Pobudką ożywiającą działalność ostatniej grupy są wyłącznie cele praktyczne; im też przypatrzymy się na trzeciem miejscu.

I. Filantropia humanitarna a chrystyanizm.

„Filantropia, to jądro religii chrześcijańskiej, jej najwyższy może już stopień doskonałości“ woła cała rzesza teoretyków pierwszej kategoryi. Zapoznajmy się z nimi. Jedni są członkami lóż i pragną „etycznej kultury“. Inni są członkami protestanckich wyznań i zakładają kluby, ogólno-ludzkie związki. Rzecz cała w gruncie bardzo poważna. Ci ludzie, racyonaliści, przyznają się do wiary chrześcijańskiej, ale chcą ją odpowiednio do swych zamiarów, interesów dostroić, a każdy podług siebie, nażywając w dodatku swój wymysł religią przyszłości.

Na czele stoi masonerya, o ile przez swe pisma wkracza w dziedzinę wyznaniową.

Dostaje się zawrotu głowy rozpatrując rozmaitość pojęć o istocie religii. Nawał szumnie brzmiących frazesów, jakim się wolnomularstwo zwykło otaczać, jego wyznawcy jeszcze rozszerzają z jakimś „naukowym“ patosem, gdy chodzi o kwestye wyznaniowe. „Religia to nie cnota, ale — (niepojęte dla nas) uczucie religijności, które jest uczuciem podstawowem u wierzących prawdziwie, a zarazem siłą niewyczerpaną, zaparciem

się w ciężkich chwilach życia. Masoni nie mówią wiele o religii, ale praktykują ją w życiu czynną miłością". *(Lenning)*. „Moralnie doskonałym jest ten, kto czyni dobrze dla samego dobra z czystej dla niego miłości, ufny w niespożytą moc jego, kto wreszcie goreje czystym ogniem poświęcenia dla całej ludzkości". Zapatrywanie na religię jest zatem czysto objektywne i z tego względu ważne dla nas.

Więksi myśliciele marzą o jakimś chrześcijaństwie pneumatycznem, a nas biednych psychików chcą koniecznie z gruntu przerobić. Będzie to chyba drugie, poprawne wydanie gnostycyzmu.

Są także czciciele jakiejś Trójcy: wiedza, sztuka, moralność. Niektórzy rozciągają pojęcie Boga na postęp, humanitaryzm i t. d. To dla illustracyi wystarczy. — Filantropia, praktykowana w samym obrębie loż masońskich rozciąga się jedynie do „członków i ich najbliższych i zasadza się na „zawodowym" wsparciu i wychowaniu młodzieży. Wolnomularstwo posługuje się humanitaryzmem jedynie jako „środkiem do celu". Tak brzmi dewiza; w istocie jednak środek jest najczęściej celem, bo większa ilość członków uczęszcza do loży li tylko dla zabezpieczenia materyalnego na przyszłość. Schodzi zatem masonerya z swym programem etyczno-moralnym do rzędu instytucyi zabezpieczających na starość. Także z wychowania młodzieży musi wolnomularstwo wyłączyć pierwiastek religijny stosownie do podstawowych zasad i stanąć tem samem w ostrym kontraście do chrystyanizmu.

„Stowarzyszenia dla szerzenia etycznej kultury“ — centralna siedziba w Nowym Jorku (1876 r.), filia w Berlinie (1892 r.) — idą ze względu na cel ręka w rękę z masoneryą. Luźna organizacya, brak tajemniczego charakteru i zewnętrznych symbolów, czynny współudział kobiet, przygodne tylko zajęcie się pracą dobroczynną — stanowią główne różnice. Zadaniem głównym jest propagacya niezawisłej moralności humanitarnej. „Metą, do której dążymy jest stałe uwydatnianie moralnej strony życia, starania koło stworzenia idealnego społeczeństwa, rozwój czystego humanitaryzmu, z wyłączeniem religijnych i metafizycznych zasad, pod których egidą ludzkość po większej części utrwalała dotychczas swe ideały etyczne. Zajmujemy się życiem jednostek i społeczeństwa, o ile ma cele wyłącznie ziemskie“. *(Jodl.)*.

„Stowarzyszenie nasze znajduje istotę człowieka w jego stosunku do ludzkości, a nie do Boga“. Pogłębienie etyki ma wychodzić na korzyść pedagogiki i socyalnej polityki. Znajdziemy w stowarzyszeniu wielu zdeklarowanych ateistów. Jednostki widzą religię w etyce, bo etyczne tylko postępowanie łączy duszę z nieskończonym bytem. Inni dopatrują się w swej pracy udoskonalenia chrześcijaństwa w duchu idealnego humanitaryzmu chrześcijańskiego, idei głównej Kościoła.

Na całą tę sprawę zapatrywać się nam trzeba pod tym samym kątem, co i na masoneryę. Znów i tu zaostrza się stosunek przedewszystkiem w dziedzinie pedagogiki.

Ideał ludzkości według idei Bożej głoszą Aug. Reinhardt, Stahlberg i inni koryfeusze liberalnej lewicy „ewangelickiego związku“. Reinhardt chciałby stopić zamysły swe z etyką od Chrystusa odziedziczoną i w ten sposób tchnąć w chrystyanizm nową i trwałą już żywotność. „Nasz światopogląd musi być taki, że zniewoli do pójścia za nim, bo tylko wtenczas będzie prawdziwy. Każdy inny odrzucamy, jako bezwartościowy, zwłaszcza, gdy jego treścią nie jest sztuka życia“. — Porucznik M. v. Egidy głośny w swoim czasie odrzuca chrześcijańskie objawienie, a kładzie główny nacisk na wiarę w Boga, nieśmiertelność duszy, podkreślając jednak zawsze wiarę w „ludzkość i miłość bliźniego“.

Poglądy powyższe obalają pozytywne chrześcijaństwo, a w jego miejsce stawiają na prędce swe zasady (które mają stanowić *ein geläutertes Christentum“)*, obok tego znają ludzkość z nimbem, który budzi raczej politowanie, bo nie da się przyczepić ani do głoszonego światopoglądu, ani do poszczególnych indywiduów oszołomionej ludzkości. Skonstatować nam więc trzeba, teoretyczne obniżenie wartości religii, ludzkości i jej składników w ideałach Reinhardta i innych. Praktyczny pożytek ich wysiłków nie jest dla nas pomyślniejszy. Odrzuciwszy ideały i pobudki najwyższe, wymownie przemawiające do dusz, ofiarują w ich miejsce z natarczywością jakieś eteryczne widziadła, przy pomocy których dusza nie utrzyma się nawet na poziomie dotychczas zajmowanym.

Częsta zmiana przekonań w obozie „protest. związku“ powinna wielu otworzyć oczy, że większą część zwolenników pociąga do nich wygodna zasada ku zaspokojeniu sumienia w pogoni za fundamentem stałym nowego światopoglądu, a nie wzniosłość i siła związkowych doktryn Odrębne, ciekawe stanowisko zajmował w tym kierunku zmarły hr. Tołstoj. Religia jego, której wartość podnosił niejednokrotnie wobec liberałów, socyalistów, anarchistów i innych, jest abstrakcyjnym, dowolnym tworem, coś na wzór deistyczny. Każdy chrześcijański pierwiastek doznał conajmniej zmiany na korzyść panteistycznej, ogólno-ludzkiej religii, nowej i niejasnej. Miłość i zaparcie się w interesie dobra ogólnego są tu silnie zaznaczone. Ludziom nie przysługują żadne prawa, tylko obowiązki; w miejsce prawa wchodzi miłość. Miłość tylko, jako najsilniejszy pęd w człowieku zdoła zapalić do wszystkich ofiar. Socyalno-ekonomiczną konsekwencyą ewangelii Tołstoja jest kommunistyczny anarchizm. Konstrukcyę tego rodzaju, pełną subjektywnej samowoli, wewnętrznych sprzeczności, nieziszczalnych teoryi można tylko zrozumieć na tle socyalno-kościelnych stosunków moskiewskich i dalej na podstawie osobistych warunków życia wielkiego publicysty rosyjskiego.

Filantropia w świetle filozofii moralnej.

Nie chcemy tu rozwijać wszystkich zapatrywań moralno-filozoficznych na filantropię, do których mo-

gliby się przyznać lub któremi rzeczywiście się rządzą nowocześni działacze na tem polu w teoryi i praktyce, starczy kilka pomniejszych. Wszelako trzeba pamiętać, że filantropi dzisiejsi składają swoje poglądy z rozmaitych systemów filozoficznych, są więc eklektykami. Kant i jego zwolennicy domagają się, by filantropię pielęgnować li tylko z obowiązku, a względnie dla moralnej jej dobroci i z bezinteresownej miłości bliźniego.

Humanitarność stoi zatem moralnie wyżej od chrześcijaństwa, które zachęca swoich wyznawców do dobroczynności przykazaniem i obietnicą nagrody. Lecz żądać od człowieka, żeby ustawicznie, wytrwale działał pod wpływem obowiązku i w duchu bezinteresownego poświęcenia, to czysta spekulacya, jak już mieliśmy sposobność zaznaczyć, to mijanie się z codziennem doświadczeniem. W praktycznem życiu dozna eteryczna ta abstrakcya tragicznych zawodów. Idealne usposobienie człowieka poznaje się najwierniej chyba wtedy, kiedy użycza czegoś nie tylko z nadmiaru, ze zbywających mu dóbr zewnętrznych, jakiemi są czas i złoto, ale przedewszystkiem kiedy na ołtarzu miłości składa ochotnie w ofierze i zdrowie i osobę własną, a nawet i życie na rzecz bliźniego. Jeżeli więc sławiona owa filantropia posiada siłę żywotną, jeżeli przewyższa nawet chrześcijańską dobroczynność, w takim razie musi filantrop wymagać od siebie i od drugich tego ducha mężnej ofiary wszędzie, gdziekolwiek tylko zajdzie tego potrzeba. A jednak któż z nich choćby sam jeden tak

kocha? Kto poważy się wyciągać takie wnioski konieczne z swoich zasad? W tem właśnie tkwi najsłabsza strona tych wszystkich systematów etycznych, że operują formułkami sprytnie obmyślanemi, ale nie potrafią nadać im życia; konstruują teorye, których ani na cal zastosować w praktyce. Etyka zaś, co zawisa gdzieś tam wysoko ponad głową i sercem ludzkości, niema najmniejszej wartości, jest słomianem żelazem i złotem papierowem. Podobnie jak pierwsi chrześcijanie przedewszystkiem czynu żądali od stoików i filozofów na dowód idealnych ich przepisów moralnych, tak i my możemy na przechwałki każdemu z nowoczesnych systematów odpowiedzieć: hic Rhodus, hic salta — oto znoje życia, tu wypróbuj patosu twego etycznego i obiecującą twoją teoryę.

Chociaż Kant odrzuca współczucie w mniemaniu, że podwaja niepotrzebnie cierpienia tej ziemi, a Nietsche wtórując mu twierdzi, że współczucie trzeba potępić, jako niegodne zahartowanego człowieka — to jednak odgrywa ono we wielu poglądach humanitarnych 18. i 19. stulecia ważną rolę. To uważa się współczucie jako ślepy popęd czyli instynkt, to znowu jako uświadomiony zmysł społeczny, jedni tłumaczą sobie, że to nic innego, jak tylko współradość (Spencer i i.) — inni, że to współboleść (Schopenhauer i neobuddyści); tu osądzają je utylitarnie, to znaczy, widzą w niem pożytek jednostki, czy dobro powszechne — tam znowu patrzą na nie rygorystycznie, chcą mianowicie, by je pełnić z miłości bezinteresownej; inni jeszcze uważają

je za uczucie mieszane, tętniące, równocześnie miłością własną i czystą życzliwością. Według starych teoretyków tkwi współczucie w naturze, w myśl nowszych może się ono jako zwierzęcy pierwotnie popęd rozwinąć w człowieku możliwie najbardziej. Jedni usiłują to współczucie spotęgować przez etykę, drudzy przez wszechstronną oświatę, inni przez estetyczne wykształcenie i t. d.

W filozofii moralnej 18-tego stulecia, zwłaszcza w szkocko-angielskiej, pozostało współczucie, mimo tysiąca mów sentymentalnych o życzliwości ku ludziom, o miłości itd., tylko dekoracyą egoizmu i osobistych instynktów. Adam Smith mówi, że współczucie, to „ozdoba upiększająca budynek, ale nie fundament, który go dźwiga... Prosty tylko brak dobroczynności nie wyrządza nigdy szkody realnej i pozytywnej.“ Wprost przeciwnie sądzi Augustyn Comte, który stanowczo daleko wyżej od egoizmu kładzie altruizm, a obejmuje nim uczucia socyalne i sympatyczne. Poglądy jego moralne streszczają się w maksymie: „Vivre pour autrui“, (życie dla drugich). Tysiąców lat potrzebował według niego dzisiejszy rozwój moralny, by dojść do chrześcijańskiej miłości bliźniego, a stąd dalej aż do bezinteresownej ofiary całego siebie za ludzkość. Zresztą nawet i Comte umieszczał początkowo altruizm na podstawie utylitarnej, i owszem, łączył go ściśle z egoizmem, kiedy myślał, że miłość bliźnego praktykuje się we własnym interesie. Dopiero z czasem pozbywał się tego utylitaryzmu. Również i altruizm jego był począt-

kowo indywidualny, t. j. miał przedewszystkiem dobro cudzego „ja“ na celu. Później dopiero zmienił się w socyalny, który na pierwszem miejscu stawia sobie jako ideał dobro całej ludzkości („Grand Être“).

Już nauczyciel Comte'a, St.-Simon, usiłował przydać filozofii swej socyalnej blasków przez to, że przybrał ją, głównie w ostatniem i głównem dziele Nouveau Christianisme, w szatę religii, w szatę odnowionego przez siebie chrześcijaństwa. Zasadza się ono na powszechnem braterstwie, a zamierza polepszyć byt przedewszystkiem klas niższych. Jakkolwiek więc Comte odrzucił kierunek teologiczno-metafizyczny mistrza, to jednak nauczył się od niego, że jednostki i narody potrzebują do skutecznego działania i postępu wielkich ideałów. „Wielka idea ludzkości“, od której zależy rozwój i praktyczne umotywowanie każdego czynu moralnego, ów ideał jego, którym chlubił się jako wynalazca, był już wobec takiego St.-Simona gwałtownym krokiem wstecz. O Praosobie, o Prabycie, potężnym nieskończenie i świętym, o relacyi tej wielkiej człowieka ku Niemu, która jedyna prawdziwie i wytrwale podnosi, nie chce oczywiście Comte ani słyszeć. Splata sobie raczej ten arcypozytywista abstrakcyę „wielkiej idei ludzkości“, abstrakcyę, co bez owej wyższej relacyi ma już w chwili zjawienia się na świat zarodki śmierci — i taka abstrakcya, bez życia, lodowata ma ludzi zagrzewać do heroicznych ofiar, do nieustannego poświęcania się całą siłą istoty ludzkiej dla dobra bliźnych, z ochotą, bez oglądania się na jakibądź własny interes. Tak, po-

zytywistycznej tej teoryi brakuje po dziś dzień jednego tylko, ale ciekawe, że właśnie tego, na co ona największy kładzie nacisk, mianowicie dziedziny realnej, Królestwa czynów. To „unum necessarium“ czyni bezinteresowny altruizm Comte'a tak samo bezowocnym jak teorye Kanta.

Altruizm zdobył prawo obywatelstwa zarówno w etyce, jak w socyologii i ekonomii narodowościowej, ale pojęcie jego nie jest ustalone. I tak np. Spencer opiera altruizm na egoizmie, jako na silnej podstawie. Działanie dla drugich coraz większych przysparza radości; współczucie uwidocznia się jako współradość. Podciągnięty przytem pod darwinistyczną teoryę ewolucyjną nabiera altruizm Spencera odrębnego charakteru. Pierwotnie nieuświadomiony i biologiczny uświadamia się z biegiem zwierzęco-ludzkiej ewolucyi, a na najwyższym stopniu rozwoju otrzymuje wartość etyczną. W przeciwieństwie do socyologicznego altruizmu Comte'a jest naturalistyczny altruizm Spencera czysto indywidualnym. Mimochodem zaznaczmy, że do filozofa angielskiego zbliżają się logiką, choć teoryą się oddalają dzisiejsi niemieccy agitatorzy naturalistycznego monizmu, tej filozofii popularnej, co to się kusi o rozwiązanie najwyższych zagadek ducha przy pomocy zoologii, chemii i innych gałęzi nauk przyrodniczych — a którą wobec jej sentymentalnego gadania o religii musieli niedawno sami ateiści, i słusznie, przywołać, zredukować do właściwej wartości: „Owa religia oświecenia monistów nie przeczuwa nawet, w których zagad-

nieniach religia się znajduje". I faktycznie, wyobrażenia religijne dzikich ludów więcej wzbudzają podziwu, niż ta religia oświecenia.

Ale wróćmy do Spencera! Olbrzymi aparat naukowy, jakim się posługiwał, nie osiągnął, niestety, godnych skutków. Stara to prawda, że podobnie jak popędy samozachowania i doskonalenia się ciągłego są człowiekowi wrodzone, tak samo otrzymał on od natury także te uczucia przychylności i sympatyi ku bliźnemu swemu. Nic na tem nie zależy, czy się te ostatnie obdarzy nową nazwą altruizmu, a pierwszym zostawi się stare nazwy popędów, rzecz sama pozostanie niezmienioną. Dalej znanem jest od dawien dawna, że wrodzone owe skłonności życzliwości ku drugim są potężną dźwignią w etycznem działaniu, że przez pomyślne wpływy wychowania i otoczenia można je w każdym człowieku rozwinąć i uszlachetnić. Poruszenia jednak takie nie mają same z siebie ani wartości moralnej, ani mocy dostatecznej przeciw naturalnemu egoizmowi, czy na teraz, czy na później. Jeśli się jednak tę siłę, normalnie podporządkowaną, uczyni motorem głównym w człowieku, wówczas degraduje się i ubezwładnia wyższe siły, bo duchowe. Jeśli poruszenia serca są tak gwałtowne, poco jeszcze gonić za wyższemi pobudkami! Jeśli człowiek jest tylko zwierzęciem bardziej rozwiniętem, a etyczny jego altruizm wiedzie z biologicznego swój początek, to skądże ma przyjść entuzyazm do wielkich ofiar! Tymczasem właśnie istotny ten rozwój i jakościowa owa zmiana altruizmu niedo-

magają na brak dowodów. Gdyby doskonalenie się altruistycznych instynktów postępowało drogą naturalną, wówczas byłyby dwa fakta nierozwiązalne, pierwszy, że zmysł dobroczynności zwalczają teorye najnieprzystępniejsze, jak to jeszcze zobaczymy — i drugi, że egoizm i antysocyalne instynkta święcą w nowszych czasach tak szczytne tryumfy, i to częstokroć w sferach intellektualnie wysoko postawionych i u jednostek otoczonych stosunkami i pomyślnymi warunkami życia.

Współradość Spencera ma za tło słoneczny światopogląd. Bo drobny ludek ludzkości, altruizmem obdarzonej, żyje wśród ogromnego świata nielitościwego i zwala się po względnie bardzo krótkiem istnieniu w wieczną i lodową noc. Pogląd Spencera ma z Schopenhauerowskim wspólny nihilizm bezlitośny i zaakcentowany altruizm; zresztą te dwie teorye w silnej wobec siebie stoją sprzeczności.

Schopenhauer bowiem, ten ojciec nowoczesnego pesymizmu, ścieśnia współczucie dla drugich do współboleści bezinteresownej, wyłącza więc z dobroczynności współradość. Zupełnie inaczej Spencer. Współcierpienie to jedyna sprężyna moralna pesymizmu i jako taka współpracuje nad zadaniem jego moralnie najwyższem, mianowicie, by wyniszczyć w sobie chęć do życia. Mroźna ta i wroga życiu filozofia nie wywołała nigdy i nigdzie ochoty do heroicznej dobroczynności. A jednak, sam Schopenhauer wykonywał w swem codziennem życiu czyny wprost przeciwne najważniejszym za-

sadom swojej nauki, także i tym, które dotyczą współczucia i miłości bliźniego.

Tak samo ma się rzecz z neobuddystami, stosunkowo dość licznymi, którzy uwielbiają naukę Buddy za jej szczerą filantropię. Gdy się jednak bliżej przypatrzymy buddyzmowi, okaże się jego duch po prostu niehumanitarny, odsłoni się przed nami zimny egoizm. „Słownictwo buddyzmu nie posiada i wyrazu na poezyę chrześcijańskiej miłości... Buddyzm nakazuje nie tyle miłować nieprzyjaciół, ile ich nienawidzieć“. „Wszystkie skargi i boleści, wszystkie cierpienia tej ziemi w rozmaitej postaci się włóczące, powodują to, co człowiekowi jest miłe; gdzie się niczego nie kocha, tam ich niema. Stąd ci są pełni radości i wolni od smutków, co nie posiadają na świecie nic miłego. Dlatego ten co zdąża tam, gdzie niema ni bólów ni mroków, niech niczego na świecie nie kocha“. Buddysta powinien przejść to życie w największym spokoju i w tym celu ma unikać, o ile to możliwe, nienawiści i miłości. Moralność więc jego jest przezorną i samolubną polityką, nie rządzi nią szczególniejsza filantropia, a co dopiero mówić o wielkodusznej ofiarności.

Są i tacy, co od estetycznego pogłębienia i wykształcenia uczucia spodziewają się wprost bajecznych rezultatów etycznych, a zwłaszcza humanitarnych. Przez wniknięcie w piękności natury i sztuki odnajduje się według nich niewysychające źródło największej radości i entuzyamu nietylko dla piękna, ale i dla dobra, dla umiłowania ludzkości i jej zrzeszenia. Pewnie, praw-

dziwa sztuka stanowi także ważny etyczny czynnik wychowawczy; jest również środkiem, by zbliżyć ku sobie ludzkie myśli i uczucia — ale nie zastąpi ona religii, nie jest ona uniwersalnem antidotum na wszelkie nędze. Kiedy Schiller powiada: „to co etyczne, jest i prawdziwie moralne“ to nie zważa on na to, że wielka moc obowiązków stanu i kłopotów życiowych, a zwłaszcza ta rozliczna bieda ludzka poprostu się nie da przetłumaczyć na estetykę. A także powiedzenie: Odi profanum vulgus et arceo! i antysocyalna etyka takiego Nietschego nie wyrosły, jak słusznie zauważył D. Bischoff, na gruncie estetycznym.

Przewrotnym jest także pogląd Ladenburga, który w swoim sławnym odczycie na 75. zgromadzeniu przyrodników w Kassel, 1903 sądził, że oświecenie naturalistyczne wiedzie do wyższej humanitarności; oświecenie to bowiem naprowadza na myśl, że człowiek żyje tylko dla doczesności, a stąd ma wszelkie prawo urządzić sobie to życie, jak może najlepiej, dalej że winien wspierać ubogich i nędznych i nie pocieszać ich nadzieją lepszej przyszłości.

W rzeczywistości jednak prowadzi ateistyczne oświecenie do rozpaczliwego pesymizmu i do egoistycznej bezwzględności i rozpasania. Czyż właśnie oświecony pod względem naturalistycznym wiek 19. nie odznacza się bezwzględną brutalnością wobec słabszych? Nie stworzył on właśnie wszędzie, a zwłaszcza w Anglii, tych zaciętych starć klasowych? A czyż właśnie piastunowie chrześcijańsko-socyalnych idei nie

przeciwdziałali tej okropnej nędzy pierwsi, a nie bez skutku? Czyż na nich nie wołali naturalistyczni oświeceńcy: „Moralność nie jest obowiązkiem codziennym“ „Moralnością nie buduje się kolei!“ Czyż nie nasłuchali się oni lub nie słyszą ze strony przeciwnej, także na wiedzę przyrodniczą powołującej się partyi Marxa, najprzykrzejszych wyśmiewisk, miotanych na miłość ku całej ludzkości — i zdania, że jedna tylko istnieje moralność, moralność walki klasowej i nienawiści, mianowicie moralność burżuazyi wyzysku bezwzględnego klasy pracujących i moralność proletaryatu stanowczego buntu przeciw wszelkiemu uciskowi? Prawie cała dobroczynność dzisiejsza jest bezpośrednio lub pośrednio owocem wielowiekowej pracy kulturalnej chrześcijaństwa, którego siły działają nawet w takich osobnikach, co to sądzą, że się zupełnie wybili z pod jego wpływu.

Filantropia na praktycznych zasadach.

Może nawet niejednemu z wierzących więcej przypada do gustu opieka, wynikła z t. zw. filantropii, niż zasadzająca się na miłości, a to z tego powodu, że tamta, zdaniem ich, posiada w sobie więcej energii i zdolności do uwydatnienia się na zewnątrz. Może zdanie to, niezupełnie mija się z prawdą, zwłaszcza, o ile dotyczy ono okolic takich, gdzie dobroczynność zaczyna pozostawiać po sobie ogólny dobrobyt — w żaden jednak sposób nie można tego zdania uważać za ogólne i ostateczne. Wreszcie dużo jest takich, którzy ochotnie przykładają rękę do dzieł filantropijnych, nie zdając sobie jednak z tego sprawy — biorą w nich udział, powodowani raczej egoizmem lub tem przyjemnem uczuciem, jakie daje zawsze prawie świadomość dobrego uczynku; nie potrzeba chyba dodawać, że w ten sposób naraża się to dzieło miłosierne na niebezpieczeństwo pewnej zawisłości od zmiennego humoru i usposobienia, a w każdym razie trudnoby było o zwycięstwo w takich wypadkach, gdzie trzeba rozporządzać sporym zasobem umartwienia i zaparcia siebie samego. A cóż dopiero będzie, jeżeli się weźmie na uwagę względy ludzkie, opinię, którą wyda o danym osobniku towarzystwo lub społeczeństwo do którego należy.

Wyższość miłosierdzia chrześcijańskiego.

Spotkać się można nieraz z takim zarzutem, że i miłosierdzie narażone jest na takie niebezpieczeństwo, bo przecież i tu grać mogą olbrzymią rolę względy ludzkie egoizmu, chęć zysku itd. itd. Zarzut zupełnie słuszny; wziąć jednak trzeba koniecznie na uwagę sam charakter, jakim się odznacza miłosierdzie, jego wzniosłość, szlachetność, a przyjdzie się niechybnie do przekonania, że tu tak każdy członek z osobna jak i całe Stowarzyszenie z natury swej reagować musi przeciw jakiemukolwiek nadużyciu. Niemniej za wyższością miłosierdzia przemawia ta okoliczność, że członkowie jego mają o wiele jaśniejszy pogląd na swoją organizacyę, aniżeli członkowie z drugiego obozu — co więcej! tamci czują pod swemi stopami jednolity i pewny grunt, podczas gdy po drugiej stronie panuje iście chaotyczny zamęt co do kardynalnego zapatrywania się na swą organizacyę. Zapytać się np. kilku z ich przywódców o niektóre objaśnienia, to spotka się człowiek z odpowiedziami, cierpkim nieraz sceptycyzmem zabarwionemi. Wobec tego mnóstwa nierozwiązanych zagadnień, które nurtują w łonie tego stowarzyszenia, trudno o jeden i jasny cel, do któregoby mu się zbliżać wypadało — a tam gdzie celu niema, nie zdadzą się na nic wszystkie chociażby nawet najpomyślniejsze środki.

Katolickie miłosierdzie tymczasem ujęte jest w jedną organiczną całość — jeden cel mu jasno od samego początku istnienia przyświeca, a historya jego

dobitnie stwierdza, że ukrywa w sobie niespożytą siłę do działania. Nieprawdą jest, jakoby katolickie miłosierdzie opierało się li tylko na niejasnem jakiemś uczuciu — owszem zdaje sobie ono dokładnie sprawę z tego, co je do bytu powołało. Rozumie ono doskonale, że tylko takie instytucye przetrwają burzę jakiejkolwiek krytyki lub przeciwności, które zawdzięczają swe istnienie miłości Bożej — pierwszą taką instytucyą Bożą jest Kościół — za jego przykładem idzie i katolickie miłosierdzie: kocha bliźnich nie z innych względów, jak tylko ze względu na samego P. Boga a ta miłość Boża stanie mu za jakąkolwiek rękojmię przyszłego powodzenia. Miłosierdzie podejmuje się wszystkich obowiązków względem bliźniego zupełnie tak samo jak i filantropia, ale podczas gdy ta zostawia je na tym samym poziomie, na jakim je ludzkie oko widzi i osądza, tamta podnosi je do niebywałej wysokości, uświęca je, uzdalnia do heroizmu, o jakim filantropii nie danem jest zamarzyć nawet.

W miłosierdziu idea bratniej miłości występuje w całej pełni, bo tu każdy człowiek patrzy na świat cały, jak na jedną rodzinę, której członkowie, dzięki wstawiennictwu Chrystusowemu podniesieni są do jednakowej godności — godności Synów Bożych.

Kamieniem probierczym miłości Bożej, to miłość bliźniego. Czyż znajdziemy u filantropów miłość bratnią w tak heroicznym stopniu, tym samym duchem poświęcenia ożywioną? Katolickie miłosierdzie, idąc za głosem św. Pawła: „Czyńmy dobrze wszystkim, a naj-

więcej domownikom wiary", nie wykreśla ze swej listy i niedomowników — owszem i dla nich ma podwoje przytułku i serce otwarte — wogóle słowo „nietolerancya" zupełnie jej nieznane!

Nie koniec na tem; miłosierdzie wskazuje członkom jak należy używać dóbr, które każdy otrzymał od Boga w tym celu, żeby i sobie i drugim dopomagać do zbawienia — ofiara dana w postaci jałmużny, lub opieki, to potrzeba serca kochającego, a zatem z chwilą zrozumienia przykazania miłości, człowiek stara się bezwiednie nawet dać folgę wewnętrznemu popędowi do spełnienia miłosiernych uczynków. Pozostaje jeszcze zbić niektóre zarzuty, stawiane miłosierdziu katolickiemu.

Widzą przeciwnicy w członkach miłosierdzia tylko egoizm i samolubstwo — zapominają jednak o tem, że co innego samolubstwo, a znowu co innego godziwa miłość własna; zupełnie wyzuć się z wszelkich pragnień doznania przyjemności, to to samo, co żądać od natury ludzkiej zupełnego wyniszczenia w sobie pierwiastka czysto przyrodzonego — chęć zupełnej abnegacyi ciała, która doprowadzi nie gdzieindziej, jak tylko do absurdu.

Stawiając dziś takie zarzuty, jak np. brak krytycznego usposobienia ze strony katolików, chełpliwą emulacyę, faryzeuszostwo i nieszczerość intencyi, nie pamiętają o tem, że wszystkie te wyżej wymienione atrybuta posiadają w całej ich rozciągłości wszystkie

instytucye filantropijne, a mimo to, zdaniem ich, prosperują one bardzo pomyślnie — w każdym jednak razie miłosierdzie katolickie posiada większą ilość środków, które zdolne są przeciwdziałać podobnym skłonnościom samolubnym i chełpliwym.

Konieczność i pożytki samodzielnej organizacyi miłosiernej na gruncie religijnym.

Jeśli więc ktoś mówi, że katolik także w humanitarnych organizacyach może z wymienionych wyżej szlachetnych powodów zupełnie bez przeszkody działać, na to tak odpowiadam:

1. Jak każdy człowiek z natury jest filozofem i jak każdy w dążeniu do pewnych etycznych celów, choć początkowo zdaje się zwracać tylko uwagę na stronę praktyczną, z czasem jednak przez rozsądek i sumienie zmuszonym jest do tworzenia zasad i zdawania sobie sprawy (ze swego postępowania), tak i w organizacyach, założonych dla pewnych etycznych celów, istnieje często tendencya i chęć uzyskania głębszej etycznie i o ile możności w całej organizacyi powszechnie uznanej podstawy, lecz z drugiej strony także wielkie zachodzi niebezpieczeństwo, by to tworzenie zasad, oparte bezpośrednio o praktykę, nie było tylko powierzchowne, skrzywione i jednostronne; owszem na pewnej oznaczonej, ciasnej maksymie życia buduje się często całą etykę i pogląd na świat i propaguje się ją, jako idealną teoryę w organizacyi i poza nią. Drastyczne tego przykłady przedstawiają teorye walki klasowej, jako punkt wyjścia i podstawowe założenie socyalistycznej polityki

i światopoglądu, poniekąd także wegetaryanizm niektórych jaroszów, dalej etyka zwierzęca niektórych przyjaciół ochrony nad zwierzętami itd. W ten sposób rozszerza także cały szereg humanitarnych organizacyi, jak wolnomularstwo, towarzystwo etycznej kultury, wśród swoich zjednoczonych idee, które katolikom wspóldziałania wzbraniają. Także w stowarzyszeniu ochrony matek i wśród towarzystw dla zwalczania chorób płciowych starają się brać górę etyczne kierunki, które w katolickim obozie odrzucić należy.

2. Wyżej wymienione powody religijne mogą się w stowarzyszeniu opartem na tych samych zasadach zupełnie inaczej rozwinąć i oddziałać. I tego prawie same się domagają, bo kto wszystko dla chwały Bożej czyni, pragnie również to zewnętrznie w czynie to zaznaczyć. Religia jest zarówno czynem jak i poznaniem. Dla religii samej, jak również dla podmiotu i przedmiotu dobroczynności, wcale nie jest rzeczą obojętną, czy tylko działalność pojedyńczych osób, czy całego przedsiębiorstwa — całej organizacyi ma religijny kierunek. Zwłaszcza dziś, kiedy się ocenia instytucye i idee przeważnie według ich zewnętrznych korzyści, ważną dla religii rzeczą jest, by czyny przez nią spowodowane nie ukrywały się pod fałszywymi tytułami. Wszak teoretycy jak Ladenburg, starają się już zwracać humanitarne czyny apologetycznie przeciw chrześcijaństwu. Dla podmiotu dobroczynności — tylko na równej religijnej podstawie możliwe jest przez dzienniki i inne środki pomocnicze jakieś intenzywne ciągle potrzebne

oświecenie, jakaś pobudka i zachęta w duchu religijnym. Także socyalno-psychologicznym wpływem jednolitego dążenia tak pojedynczych członków jak i organizacyi, jakoteż całej instytucyi bynajmniej nie można pogardzać. Mało więc miejsca zostałoby na czysto humanitarnym gruncie dla wspaniałych prac zakonników i zakonnic. Dla przedmiotu dobroczynności, — tylko na pewnej wyznaczonej podstawie mogą być użyte konieczne i skuteczne środki pastoralne i pedagogiczne. Nędza cielesna i duchowa ma swoje źródło często na gruncie obyczajowym, a różnoraka nędza może znowu bardzo łatwo narazić na niebezpieczeństwo interesa moralne i religijne. To źródło i to niebezpieczeństwo może wprawdzie być usunięte po części przez humanitarne, po większej jednak części tylko przez wyznaniowe urządzenia. Opieka nad ubogimi to, jak już powiedziano, przedewszystkiem opieka nad duszami; zwłaszcza ma to miejsce przy wychowaniu dzieci, przy dalszem kształceniu młodzieży, przy niesieniu pomocy zbłąkanym. Duszpasterstwo zaś możliwe jedynie na podstawie wyznaniowej i na niej koniecznie oprzeć się musi, jeśli religijność nie ma ponieść szkody. I wszystkie powody, które wogóle można przytoczyć przeciw bezwyznaniowemu wychowaniu i moralności, mają tu swe zastosowanie. Wszędzie więc, gdzie potrzeba intenzywnej (pracy) opieki nad duszami — a to ma miejsce, jak się okazało, w bardzo wielkiej mierze, — musimy się trzymać wyznaniowych organizacyi.

Stanowisko humanitarne prowadzi często do przeceniania wpływu zewnętrznych socyalnych, ekonomicznych i hygienicznych warunków i środków. Ja jestem ostatnim, który te okoliczności mało ważę; lecz jeżeli się wszeteczeństwo i wogóle grzech wyprowadza prawie wyłącznie z gospodarczych i socyalnych przyczyn, z odziedziczonych skłonności, z braku oświaty, i po zmianie tych okoliczności prawie wyłącznie oczekuje się zbawienia, to pojmuje się jednak moralno-socyalną nędzę ludu zanadto zewnętrznie i powierzchownie. Wyznaniowe miłosierdzie chroni przed tą ostatecznością.

3. Niema więc powodu, by zaprzeczyć miłosierdziu 2000 letniego prawa bytu, zatwierdzonego ustawicznie wspaniałymi czynami. Publiczna działalność P. Jezusa nietylko się zasadzała na wskazówkach nauczycielskich, lecz była zarazem i szkołą miłosierdzia dla jego uczniów. Przeto nie należy się dziwić, jeżeli jedno z pierwszych rozporządzeń młodej organizacyi kościelnej tyczy się opieki nad ubogimi. Ta istnieje odtąd jako organiczny składnik kościelnego duszpasterstwa. Jak poważnie Kościół zaraz od początku sprawę tę traktował, o tem świadczy wyżej podany szkic historyczny. Dziś tem bardziej nie można się zrzec katolickiego miłosierdzia, kiedy nadzwyczaj ciężkie i skomplikowane stosunki socyalno-ekonomiczne wśród najróżnorodniejszej nędzy, a zarazem prawdziwy choas antychrześcijańskich idei i obyczająw stawiają duszpasterstwu najśmielsze żądania. Przypominam tylko bezprzykładny

wzrost ludności w państwie niemieckim w ostatnich dziesiątkach lat z roczną nadwyżką prawie 900 000 dusz, o których w każdym razie na nowo się trzeba starać, o kolosalnem rozszerzeniu się i wielkiem niebezpieczeństwie wielkich miast z ich wpływem moralnym i duchowym na cały kraj, dalej o fakcie, że intenzywność wychowania wśród rodziny częściowo się zmniejszyła, a nawet wiele istniejących dawniej zewnętrznych podpór wiary i dobrych obyczajów znikło, kiedy tymczasem niebezpieczeństwa się wzmagały przez przedwczesną, materyalną samodzielność młodzieży i przez stykanie się z wielkiemi masami ludzi, wśród których raczej radykalne niż spokojne, rzeczowe zapatrywania poklask znajdują; dlatego miłosierdziu jak wogóle duszpasterstwu, zarzucić nie można, że nie istnieje, lecz, że w stosunku do olbrzymich przewrotów ekonomicznego, socyalnego, państwowego, gminnego i prywatnego życia i do wciąż wzrastającej moralno-religijnej nędzy dusz nader mało się rozpostarło. Ile bezdomnych ludzi a zwłaszcza młodzieży spotyka się w naszych wielkich miastach, a jak szczupłem jest staranie o nich! Ilu pozbawionych niedzieli urzędników (kelnerzy, fryzyerzy, kolejarze, dorożkarze itd.), zatrudniają czasy obecne wbrew wszelkiemu prawnemu spoczynkowi w niedzielę a jakże często mija ich jeszcze pełnienie obowiązków duchownych! Jak małemi względnie są zarządzenia dla mnóstwa cielesnych, duchowych lub moralnie mniej znaczących potrzeb? ile małych, wielkich i olbrzymich religijno-moralnych i miłosiernych zadań na każdym kroku!

4. Co się tyczy czynów, to dzieła humanitarne są często finansowo lepiej ugruntowane, lecz odnośnie do ofiar osobistych wogóle wcale nie dorównują miłosierdziu. Te zaś stanowią część ważniejszą i decydującą. Słusznie mówi Wichern 1849 r.: Ani pieniądze, ani domy, ani zamki, ani posiadłości... na nic się nie przydadzą, jeśli niema osób, któreby i nieustannym zapałem i zręcznością pracę sobie przyswoiły". Takiej osobistej ofiarności dla sprawy św. miłosierdzia ze strony katolickiej także dzisiaj nie brak, tak że nawet akatolicy i różni przeciwnicy z wielkiem podziwieniem to uznają. Także ofiary pieniężne są dość pokaźne, zwłaszcza gdy się baczy na to, jak wielkie sumy się zbiera na miłosierdzie przeważnie od mniej zamożnych wiernych. Ile jednak pozostaje do zrobienia!

Udział filantropijnych przyjaciół w dążnościach humanitarnych.

Przez to, co dotąd powiedziano, nie twierdzi się jednak, jakoby katolicy nie mogli brać udziału w niektórych humanitarnych dziełach z religijnych i socyalnych powodów. Istnieją przedsiębiorstwa, w których wszyscy cywilizowani obyczajni ludzie bez obrazy swych zasad mogą i powinni brać udział; są to przedsiębiorstwa w interesie wspólnego dobra, które tylko przy możliwie jak najliczniejszym udziale spólników mogą się utrzymać, jak np. starania o rozwiązanie kwestyi mieszkań, o zwalczanie pijaństwa, publicznej niemoralności, handlu dziewczętami itd. Współudział

nie jest tu niekonsekwencyą, lecz ile starczy środków i sił, mniej albo więcej obowiązkiem. Ale nietylko poszczególni przyjaciele filantropijni mogą brać udział w humanitarnych organizacyach, lecz także wyznaniowe stowarzyszenia i związki miłosierne jako takie mogą dla spełnienia pewnych wielkich zadań łączyć się z humanitarnymi organizacyami i to tem łatwiej, im lepiej się zna podstawowe zasady. Nie chodzi nam więc o to, by dziełami humanitarnemi pogardzać. Są one dla nas wobec ostatecznego pessymizmu dowodem dobrego uposażenia ludzkiej natury i nagromadzonego przez stuletnie ćwiczenie chrześcijańskie zasobu filantropii; zasługują one jako świadki czynnej i skorej do ofiar miłości bliźnego na nasze poważanie i utrzymują pocieszającą nadzieję, że na seryo praktykowana humanitarność wielu zawiedzie do miłosierdzia. Humanitarność praktykuje wiele szlachetnych osób, a wśród nich znajduje się wiele takich, którzy — z jakiegokolwiek powodu humanitarną dobroczynność przenoszą — także wobec wyznaniowej życzliwi się okazują. Uznajemy chętnie, że od takich osób niektóre stosowne do czasu urządzenia dobroczynności wzięły początek, że trzeźwym, praktycznym i może kupiecko-przenikliwym wzrokiem śledziły nędzą, regestrowały i przerabiały, że urządzały próby, zbierały wiele doświadczenia — wiele zachęcały, że zainteresowały niektórych bogatych i wykształconych ludzi nędzę czasu, że stworzyły wzorowe organizacye, udoskonaliły technikę opieki i t. p. Jaką obfitość materyału przerobiła jedynie centralna stacya dla urządzeń

dobrobytu robotników (obecnie centralna stacya dla dobrobytu ludu) i niemiecki związek opieki nad biednymi i dobroczynności! Również wiele na polu opieki nad chorymi mamy do zawdzięczenia związkom Czerwonego Krzyża. Jakżeż uznania godnemi są także poczynione przez katolików i protestantów zdobycze freblowskich ogródków dla dzieci i szkółek.

Działalność dobroczynna kobiet w Austryi.

Dobroczynność prywatna i wyznaniowa.

Ciąg dalszy.

Akcya miłosierna katolicka zajmuje tu bezsprzecznie pierwsze miejsce przez liczne zakony żeńskie, zajęte w różnych zakładach prywatnych, kościelnych i państwowych. Niektóre fundacye Urszulanek, Wizytek i Elżbietanek odnieść musimy do 17 i 18 wieku. Edykty Józefa II. spotęgowały i wzmogły jeszcze tę działalność miłosierną, skoro jednostronnie potępiły i usunęły zakony kontemplacyjne. Ogółem pracuje w Austryi 26 000 sióstr zakonnych i różnych zgromadzeń religijnych; większa ich część zajmuje się chorymi po szpitalach, mniejsza wychowuje dzieci opuszczone, starców, kaleki, wogóle poświęca się pracy miłosiernej na różnych polach. W samej archidyecezyi wiedeńskiej mamy 30 zgromadzeń zakonnych żeńskich z 4963 członków. Z ważniejszych i liczniejszych wymienić musimy: Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo we wszystkich dyecezyach Austryi, Boromeuszki. Siostry Bożej Miłości, Siostry Rodziny Maryi, Elżbietanki, Urszulanki, Tercyarki Karmelitańskie, Sercanki itd. Pracują po szpitalach, szkołach, ochronkach, szkołach zawodowych, szkołach gospodarskich, w żłóbkach dla niemowląt i podrzutków, w schroniskach dla kobiet, dziew-

cząt, służących, wreszcie w zakładach dla sierot i biednych, starców, kalek, matołków i w zakładach poprawczych dla kobiet i po więzieniach. Zasługi tych zakonów są wprost nieocenione i dają Austryi cechę wybitnie katolicką.

Akcya katolickich stowarzyszeń żeńskich i pań świeckich rozwija się dzisiaj coraz lepiej i dąży do organizacyi w pojedynczych krajach koronnych. Dziś mamy już zorganizowaną akcyę katolicką w Austryi dolnej, górnej, Styryi, Tyrolu, Salzburgu i Czechach. Na trzy sekcye rozpada się ta praca, na opiekę nad sierotami, biednymi i chorymi; jest to t. zw. opieka otwarta, a więc rozciągająca pieczę nad chorymi i biednymi po domach, w przeciwieństwie do opieki zamkniętej udzielanej po zakładach, schroniskach. W tej pracy przewodniczą z wielką gorliwością prawie we wszystkich krajach damy z najwyższej arystokracyi, a we Wiedniu same arcyksiężne dworu. Z rozgałęzionych stowarzyszeń wyliczyć musimy w Czechach stowarzyszenia N. Panny Maryi i św. Agnieszki z siedzibą główną w Pradze i 17 stowarzyszeniami po prowincyi. W Galicyi najwięcej rozpowszechnionym jest Towarzystwo Pań Miłosierdzia w Krakowie z 23 stowarzyszeniami na prowincyi. Najliczniejszem jest stowarzyszenie dobroczynne pań we Wiedniu i okolicy, dzielące się na 14 dzielnicowych stowarzyszeń mniejszych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pojedynczym członkom tudzież samym Konferencyom w celu dedykacyi braciom nowowstępującym polecamy gorąco jako niezbędne:

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo

w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie ze złoconymi brzegami po cenie **1 kor.** za egzemplarz. Na książeczkę tę składają się same główniejsze ustawy w wyjątkach (96 str.); do tego dołączono książeczkę do modlitw o 212 stronicach, zawierającą najpiękniejsze, odpustami obdarzone modlitwy Kościoła św., tudzież adoracye Najśw. Sakramentu. Połączywszy ustawy nasze z książeczką do modlitw pragnęliśmy, by uczynki nasze miłosierne połączyć z duchem wiary, a także, by znajomość przepisów i ustaw naszego Towarzystwa przez to się pogłębiła u pojedynczych członków a tak zapewniła Towarzystwu trwałość i wierność pierwotnej regule i ustawie.

Członkom i Konferencyom polecamy gorąco:

Pod znakiem krzyża, tygodnik katolicki, poświęcony sprawom religijnym, wydawany w Petersburgu nakładem konferencyi św. Wincentego. Omawia obszernie stosunki religijne w Kościele i nadaje się do czytania duchownego na posiedzeniach. Prenumerata roczna 2 rb.

Redakcya i admin.: Petersburg, I. Rota, 7–9. Nr. 164.

Myśl katolicka, pismo tygodniowe, organ katolików świeckich. Krom zasadniczych artykułów żywotnych, najcenniejszą jest w tem piśmie kronika p. t. „Z kraju i zagranicy", w której mamy najważniejsze wypadki tygodnia z zakresu spraw religijnych i społecznych. Obszerną część poświęcono również apologetyce kościelnej, co było rzeczą konieczną wobec fałszów i napaści rozszerzanych w prasie socyalistycznej i postępowej. Prenumerata roczna 5 rb., 15 marek, 17 koron, na prowincyi i w cesarstwie 6 rb.

Redakcya i administracya: Częstochowa, ul. Wieluńska 20; w Warszawie, Księgarnia Idzikowskiego, Nowy Świat 21; w Krakowie, Hopcas i Salomonowa, ul. Sławkowska 2.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28.

W sprawie założenia i agregacyi **Pań Miłosierdzia** zwracać się należy do **Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia,** Kraków, Warszawska 8.

Redakcya udziela informacyi i ma w tym celu następujące druki na składzie:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen. 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów) Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.)

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo (małe) wraz z książeczką do modlitw, w pięknej oprawie, złote brzegi 1 kor. (1 Mk., 50 kop.). – Dla znajomości ustaw i ducha naszego Towarzystwa wydanie to polecamy w szczególniejszy sposób pojedynczym członkom Stowarzyszenia.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.